

# KSIĄDZ PRAŁAT HENRYK JANKOWSKI (1936–2010)

**Był synem kupca z Lubawy na Pomorzu – Antoniego Jankowskiego i jego żony Jadwigi. Urodził się w Starogardzie (od 1950 r. Starogard Gdański) 18 grudnia 1936 r., kilka godzin po swej siostrze bliźniacze Irenie, nazywanej w rodzinie Iką. Ta siostra do dziś mieszka w rodzinnym mieście, słynie ze znanej na całym Pomorzu pracowni haftu, skąd wychodzą piękne sztandary. Po mężu nazywa się również Jankowska, bo to na Pomorzu nazwisko często spotykane.**

Bliźniaki zostały ochrzczone jeszcze przed Bożym Narodzeniem 1936 r. w starym kościele św. Mateusza, którego proboszczem był od czterech lat ks. Antoni Henryk Szuman, używający na co dzień drugiego imienia. To kapłan-męczennik, postać przewodnia trwającego obecnie procesu beatyfikacyjnego kolejnej grupy męczenników czasu II wojny światowej, zamordowanych przez Niemców. We wrześniu 1939 r. wypędzony przez Niemców z miasta, udał się do Fordonu, gdzie został zastrzelony przed drzwiami tamtejszego kościoła. Według relacji gromadzonych przez komisję historyczną procesu beatyfikacyjnego, przed śmiercią krzyknął głośno:

„Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Polska!” Być może jedyny syn Jankowskich (miał razem z Iką siedem siostr) imię Henryk otrzymał na cześć szanowanego w mieście kapłana. Tym bardziej że rodzina była „kościelna”, jak się mówi na Pomorzu, zaliczała się do grona żyjącego sprawami Kościoła, służącego mu. Ojcem chrzestnym Henryka był kościelny Antoni Łukaszewski. Po wojnie Henryk Jankowski służył jako ministrant w kościele św. Mateusza i w kościele św. Wojciecha, wybudo-



Fot. AIPN

Kazimierz Niemczyk, starszy o rok kolega szkolny ks. Jankowskiego z Gimnazjum TPD w Starogardzie – aresztowany przez UB w 1952 r. i skazany na 8 lat więzienia za ulotki antysowieckie i prowadzenie nielegalnego kółka samokształceniowego z historii. Historia Kazika oraz innych koleżanek i kolegów, więzionych na podstawie wyroków Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku, miała wielki wpływ na kształtowanie się poglądów piętnastoletniego wówczas Henryka

wanym jeszcze przed wojną staraniem ks. Szumana. Po maturze wybierał między karierą wojskową a seminarium duchownym, co może się wydawać nielogiczne, ale nie w realiach starogardzkich. W mieście stacjonował przed wojną legendarny 2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich. Święto Pułku, rocznica szarży na okopy rosyjskie w roku 1915 pod Rokitną, przypadało 13 czerwca, w urodziny ks. Szumana. Starogardzkiego proboszcza widzimy na wielu zdjęciach szwoleżerskich, podczas Mszy św. i różnych uroczystości. Po wojnie pamięć o szwoleżerach i bohaterskim proboszczu nigdy w mieście nie zagaśniała.

Ksiądz Jankowski kochał swój Starogard, wracał do niego przy każdej nadarzającej się okazji – oficjalnie i prywatnie. W lipcu 1981 r. przywiózł tu na spotkanie z mieszkańcami Kociewia (Starogard jest stolicą tego pomorskiego podregionu) Lecha Wałęsę. Prowadził to spotkanie na miejskim stadionie wypełnionym ludźmi, był bardzo dumny i szczęśliwy.

Miał też niemiłe wspomnienia. W Starogardzie kończył szkołę średnią i – niestety – nie zdał za pierwszym razem matury z języka polskiego w miejscowym Gimnazjum TPD, dzisiejszym Liceum Ogólnokształcącym nr 1. Trudno powiedzieć, co było główną przyczyną tej porażki: czy praca nie na temat, wbrew obowiązującej w latach pięćdziesiątych sztampie, czy może niedostateczne kompetencje językowe. Raczej to drugie, bo trzeba jasno powiedzieć, że ksiądz Henryk nigdy nie zaliczał się do złotoustych kaznodziejów. Wręcz przeciwnie, zmagał się z językiem, z trudem szukał właściwych słów do wyrażenia swoich uczuć, poglądów. Cierpiał z tego powodu, bo ekspresja słowna powinna być przecież dla kapłana naturalna. Jego stocznionych kazań nie zaliczymy do pereł homiletyki, choć trzeba przyznać, że był w nich duch i odwaga. Prawdziwa siła księdza była tam, gdzie kończyło się słowo, a zaczynało działanie, gdzie trzeba było odwagi i wytrwałości.

Do traumatycznych przeżyć z okresu starogardzkiego trzeba zaliczyć przede wszystkim śmierć ojca. Antoni był w Wehrmachcie, do którego został wcielony, tak jak tysiące innych Polaków z ziem polskich włączonych w roku 1939 do Rzeszy. Z badań prof. Włodzimierza Jastrzębskiego wynika, że (średnio) z jednego pomorskiego powiatu zginęło na wojnie w obcym mundurze około pięciuset Polaków.

Innym wydarzeniem, mającym silny wpływ na stosunek księdza Henryka do najnowszej historii Polski, była sprawa koleżanek i kolegów ze starogardzkiego Gimnazjum TPD, z klasy o rok starszej. Siedemnaścioro uczniów prowadziło w latach 1951–1952 działalność antykomunistyczną na terenie szkoły i w mieście. Produkowali ulotki i afisze (najbardziej znany afisz: z hasłem „Precz ze Stalinem – podżegaczem wojennym!”). Było półroczne śledztwo, trzy oddzielne procesy i wyroki: Tereska Blockówna – 9 lat więzienia, Kazik Niemczyk – 8 lat, inni mniej, ale też dużo, a mieli dopiero szesnaście, siedemnaście lat! Kiedy po latach napisałem o nich artykuł, ksiądz natychmiast zadzwonił, zaprosił na spotkanie, chłonał każdą informację, do której dotarłem w archiwum. Mówił o tym, jakie wrażenie zrobiła na nim matura uczniów z klasy Kazika i Tereski – do jej pisania z dużej klasy zasiadło zaledwie dziesięciu uczniów...

## **Ksiądz Henryk**

Wybór kapłańskiej drogi był dojrzały, niespieszny. Po pierwszej, nieudanej maturze była druga, już w szkole wieczorowej. Potem praca w urzędzie skarbowym. Do gdańskiego seminarium duchownego wstąpił dopiero w roku 1958. Został wyświęcony przez biskupa Edmunda Nowickiego 21 czerwca 1964 r.

Okres wikariuszowski, trwający często przez wiele lat, na kilkunastu parafiach, ksiądz Henryk zakończył już po sześciu latach posługi w gdańskich parafiach Ducha Świętego

i św. Barbary. Poznano się szybko na jego zdolnościach organizacyjnych, zaradności, samodzielności. Młody, trzydziestoczteroletni kapłan został rzucony na głęboką wodę. W roku 1970, z woli biskupa gdańskiego Lecha Kaczmarskiego, został proboszczem parafii św. Brygidy w Gdańsku, na terenie której znajdowała się Stocznia Gdańska im. Lenina. W ćwierć wieku po wojnie kościół leżał jeszcze w gruzach, a jego odbudowa wydawała się wielu gdańszczanom zadaniem niewykonalnym. Tu warto przypomnieć, że w roku 1945, już po wyzwoleniu miasta od Niemców, Sowieci przeprowadzali celowe, systematyczne dewastacje, choć wiedzieli, że miasto przejmują Polacy i to oni będą odczuwali skutki tych dewastacji. Do piwnic domów wrzucali wiązki granatów, wszystkie świątynie w starej części miasta były świadomie niszczone, plądrowane. W niektórych dochodziło do tragedii, np. w kościele św. Józefa, którego wnętrze w bezmyślnym okrucieństwie spalono razem z dużą grupą niemieckich cywilów. Bazylika Najświętszej Marii Panny, po wojnie przez wiele lat największy kościół w Polsce, została przywrócona wiernym dopiero w roku 1955! Jedyna świątynia, która ocalała w tym czasie, to barokowa perła z ul. Świętojańskiej – kościół św. Mikołaja. Podobno stary proboszcz znał dość dobrze rosyjski i wytłumaczył Sowiecom, że kościół jest pod wezwaniem św. Mikołaja na cześć cara Rosji...

W jaki sposób ks. Jankowski podniósł z ruin kościół św. Brygidy i uczynił z niego jedną z najpiękniejszych gdańskich świątyń – w czasach notorycznego niedoboru materiałów budowlanych – pozostanie jego tajemnicą. Jedno jest pewne: musiał rozmawiać wielokrotnie z ludźmi, z którymi wolałby nie rozmawiać. Musiał, jak wszyscy obywatele PRL, „załatwiać” każdą rzecz. Nauczył się, że takie rozmowy – dla dobra sprawy – przystoją kapłanowi, bo powinien on rozmawiać z każdym, skoro spowiada grzeszników; bo może wywrzeć dobry wpływ na takich ludzi. Ten sposób rozumowania trzeba brać pod uwagę, gdy się rozważa osobę ks. Jankowskiego jako „wartościowy kontakt operacyjny SB”. W końcu do „okrągłego stołu” też trzeba się było przygotować – rozmawiając nie z funkcjonariuszami SB, lecz z ich zleceniodawcami. W tym sposobie myślenia czały się oczywiście pułapki, bo dobrej woli jednej strony mogła być przeciwstawiona cyniczna „gra operacyjna”.

Ksiądz Jankowski, nie czekając na zgodę władz, rozpoczął odgruzowywanie kościoła, korzystając z entuzjazmu parafialnej młodzieży. Potem prace prowadzono już pod fachowym okiem inż. Zenona Sykutery oraz inż. Kazimierza Macura. Rekonstrukcje zniszczonych sklepień wykonał murarz Marek Mężyk, który przywrócił im dawny kształt. Odbudowano wieżę. Bryła kościoła nie odbiega od tej sprzed wojny, pierwotnego wystroju wnętrza nie udało się już odtworzyć, ale mówią niektórzy, że to obecne jest piękniejsze, bo stało się prawdziwym polskim sanktuarium narodowym. Treść i różnorodność inskrypcji sprawia, że nauczyciel może przyprowadzić tu uczniów, by w ciągu godziny zrobić im solidną powtórkę z najnowszej historii Polski.

### **Kapelan „Solidarności”**

W niedzielę, 17 sierpnia 1980 r. ks. Jankowski wchodzi do polskiej historii. Odprawia Mszę św. dla strajkujących robotników na terenie Stoczni Gdańskiej – „za strajkujących i za rządzących, o rozwagę i o mądrość dla obu stron, o pokój i sprawiedliwość w Ojczyźnie”. Będzie to czynił każdego następnego dnia i nie ma wątpliwości, że te Msze św. odsunęły niebezpieczeństwo załamania się strajku. Budowały solidarność strajkujących i nadzieję na zwycięstwo. Ksiądz stał się najważniejszym doradcą Lecha Wałęsy, moderatorem i przyjacielem. Szesnaście miesięcy pierwszej „Solidarności” minęło mu jak jeden dzień. Był kapelanem Związku i jedną z najważniejszych jego postaci. Prowadził trudną pracę koncyliacyjną



Fot. z arch. NSZZ „Solidarność”

w warunkach konfliktów i sporów inspirowanych przez SB. Jego obecność na I Zjeździe Regionalnym „S” w Gdyni, w lecie 1981 r., miała zbawienny wpływ na uśmierzenie tych konfliktów. Przed wyborami przewodniczącego zarządu regionu gdańskiego nie manifestował swych sympatii do Lecha Wałęsy, do Andrzeja Gwiazdy odnosił się z szacunkiem i starał się godzić najważniejszych oponentów, co jednak było wtedy pracą syzyfową. Delegatom z rodzimego Starogardu, ścierającym się na oczach całego Zjazdu o kształt organizacyjny „S” w ich mieście i okolicach (osobny region czy delegatura Gdańska?) rozdał święte obrazki i poprosił, by byli wzorem dla innych delegatów. Poskutkowało...



## „Solidarność” żyje

Stan wojenny obowiązywał w całym kraju, ale nie w kościele św. Brygidy. Tu żyła wolna Polska. Nawet w czasie ulicznych manifestacji młodzieży w centrum miasta, trasy ucieczki, w razie „strategicznej” przewagi zomowskich pałkarzy, prowadziły prostą drogą do św. Brygidy lub do bazyliki NMP – w zależności od tego, gdzie kto miał bliżej. Na plebanii ks. Jankowskiego była też nieoficjalna siedziba Komisji Krajowej „S” i swoista siedziba „władz RP na uchodźstwie” – tym razem na uchodźstwie we własnym kraju. Tu się przychodziło po pomoc dla rodziny uwięzionego, internowanego, po pomoc prawną i po pociechę duchową. Dzięki autorytetowi i rozległym kontaktom ks. Jankowskiego, zwłaszcza w środowisku Polonii amerykańskiej, do Gdańska docierały transporty leków ogromnej wartości, które kapelan „S” przekazywał szpitalom.

To była nie tylko pomoc materialna. W roku 1983 ks. Jankowski uczestniczył w zorganizowanej przez ks. Jerzego Popiełuszkę pielgrzymce ludzi pracy na Jasną Górę. Odpowiednikiem warszawskich Mszy św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki były gdańskie Msze św. w kościele św. Brygidy.

## Per fas et nefas

Na zlecenie Komitetu Centralnego PZPR we wrześniu 1983 r. w „Głosie Wybrzeża”, organie KW PZPR w Gdańsku, ukazał się plugawy artykuł *Czerwona rzodkiewka*, pisany przez esbeckich specjalistów od „dezintegracji” Kościoła. Był to najgłośniejszy w tym czasie przejaw trwającej przez lata akcji nękania ks. Jankowskiego. Esbecy nie mieli żadnych skrępułów. Przypomnieli okoliczności śmierci ojca księdza, sugerując, że Jankowscy to rodzina folksdojczów. Specjaliści z SB przeliczyli się. Obrazili nie tylko księdza, ale kilka tysięcy swoich pomorskich czytelników, których bliscy zginęli na wojnie jako żołnierze wcieleni do Wehrmachtu. Oburzenie było powszechne, treść artykułu stała się na Pomorzu tematem „nocnych rodaków rozmów”. Wbrew intencjom oszczerców, wzmacniała zaufanie do księdza

i solidarność z nim. „Organ” zamieścił też, zgodnie z wypróbowaną metodą, liczne głosy „oburzonych” czytelników. Jak się okazało, były to listy spreparowane przez funkcjonariuszy antykościelnej, Samodzielnej Grupy „D” (od słowa „dezintegracja”) Departamentu IV MSW – przyszłych zabójców księdza Jerzego... (pisał o tym m.in. Marek Lasota, *O raporcie Sejmowej Komisji Śledczej poświęconym Grupie „D” w MSW*, „Biuletyn IPN” nr 1/2003).

### „Odmieniec”?

Jakkolwiek okrutnie by to nie zabrzmiało, po roku 1989 ks. Jankowski stał się niepożądany wielu ludziom, którzy wcześniej szukali azylu i pomocy na jego plebanii. W jakiejś mierze wynikało to z naturalnego procesu – instytucje państwowe zastąpiły dotychczasowe instytucje nieformalne. Dziś „obowiązuje” szeroko lansowana opinia, że ks. Jankowski się „odmienił”, że prowokował, bo brakowało mu rozgłosu, że ujawnił się jego „antysemityzm”. To jest wielkie nieporozumienie. Ksiądz Jankowski się nie odmienił, pozostał sobą. Po prostu wcześniej nikt się nie interesował jego poglądami na historię i polityczną przyszłość Polski. Kiedy w miejsce dogmatów propagandy komunistycznej pojawiły się dogmaty nowych czasów, kiedy niecenzurowana już prasa podjęła nowe ataki na Kościół, tym razem pod hasłem „otwierania” go, kiedy zaczęto się znowu posługiwać wyciągniętym z lamusa, obelżywym określeniem „czarni”, ks. Jankowski musiał zareagować. Robił to na swój sposób, często niezręcznie, ale szczerze. Zbyt jednoznacznie rozumiał wolność słowa i wolność sumienia, o którą walczyła przecież „Solidarność”. Nie przyjmował do wiadomości skomplikowanych ograniczeń i nowej cenzury, tym razem nie instytucjonalnej, lecz autocenzury. Nie nadawał się do zbiorowego portretu nowej, liberalnej, jawnie antyklerykalnej inteligencji. Można go było za to krytykować, ale nie należało szydzić i upokarzać.

### Nowy pszkwil

Chyba najbardziej wstrząsającym dla księdza doświadczeniem życiowym był atak na niego, przeprowadzony przez gdańskiego pisarza Pawła Huellego, związanego ze środowiskiem gdańskich liberałów. Huelle – świadomie lub nie – odgrzał główną tezę nienawistnego artykułu esbeków z roku 1983. Napisał w „Rzeczpospolitej”, że ks. Jankowski przemawia jak „gauleiter” i „gensek”; że za pieniądze mógłby zamienić „polski paszport na paszport volks-deutscha”! Żeby zrozumieć w pełni szokującą wymowę tych słów i ich porażającą, upokarzającą siłę, trzeba pamiętać, że tym razem nie pisał tego oficer SB, lecz człowiek promowany przez media na „jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy współczesnych”. To musiało boleć! Tym bardziej że na Pomorzu Gdańskim słowo „gauleiter” kojarzy się jednoznacznie ze zbrodniarzem wojennym, gauleiterem NSDAP w okręgu Danzig-Westpreussen, Albertem Forsterem, skazanym po wojnie przez polski Trybunał Narodowy w Gdańsku na karę śmierci. Kojarzy się z człowiekiem, który w roku 1942 postawił Polakom z Pomorza ultimatum – wpis na folkslistę za cenę uratowania rodzin przed wywiezieniem do obozów przesiedleńczych lub pozbawienia wszelkiej własności i wygnania z Pomorza na poniewierkę. Kojarzy się z człowiekiem, który wysłał na śmierć ojca księdza Henryka. Tego – pod żadnym pozorem – nie wolno było robić. Ksiądz wygrał 12 września 2005 r. długi proces w Sądzie Okręgowym w Gdańsku, który uznał naruszenie dóbr osobistych i nakazał Huellemu zamieszczenie przeprosin: „W związku z zamieszczeniem w dniu 22 maja 2004 r. artykułu mojego autorstwa »Zrozumieć diabła«, dotyczącego osoby oraz działalności ks. Henryka Jankowskiego, proboszcza bazyliki św. Brygidy w Gdańsku, pragnę przeprosić ks. Henryka Jankowskiego za użyte w nim sformułowania i określenia obrażające jego osobę”. Wydawało się, że to jest

minimum. Jednak Huelle wygrał apelację. Nie musiał przeproszać. Ksiądz Jankowski musiał mu zwrócić koszty procesowe. Gdybyśmy szukali wydarzenia w życiu prałata, które go „odmieniło”, to trzeba uznać, że był to dzień, w którym przeczytał wyrok sądu apelacyjnego i jego uzasadnienie.

### Co chciał powiedzieć?

Najbardziej zdumiewające jest to, że nikt nigdy nie interesował się poglądami ks. Jankowskiego, choć przecież większość doceniała jego wielkość i odwagę w godzinach próby. Z góry uznawano, że te poglądy nie zasługują na uwagę. A może trzeba było chociaż wysłuchać? Swoje polityczne *credo* wyłożył m.in. w liście do eseldowskiej „Trybuny”, przez którą został brutalnie zaatakowany w czerwcu 2001 r. Gazeta nie opublikowała listu, choć miał on znamiona sprostowania, a przynajmniej polemiki prasowej. Pisał ks. Jankowski m.in.: „Nie chciałem w ogóle reagować na rozliczne oszczerstwa i kalumnie na temat mojej osoby i mojego życia. Na jedno wszak muszę stanowczo zareagować – na ohydne insynuacje pod adresem mojej matki i mojej rodziny. Ją właśnie – wspaniałą polską patriotkę, zawsze wierzącą w odrodzenie Polski, kobietę tak usilnie wpajającą mi bezgraniczną miłość do polskiej Ojczyzny – oszczerca z »Trybuny« nazywa bardziej Niemką niż Polką, insynuując, jakoby dom rodzinny był antypolski. Czy rzeczywiście nie ma granic kalumnii i oszczerstw? Czy zwyrodnienie osiągnęło już taki rozmiar, że pozbawia człowieczeństwa i poszanowania dla najświętszych dla każdego człowieka wartości?”

A o swoich poglądach pisał: „Nigdy nie zaniecham ich prezentacji, nigdy nie zrezygnuję z walki o to, co jest mi drogie, i co uważam za potrzebne dla Kościoła i Ojczyzny, za ważne dla poczucia polskiej godności narodowej. Autor z »Trybuny« zarzuca mi rzekomą antyeuropejskość, piętnowanie tych, którzy chcą oddać Polskę w pacht Unii Europejskiej. »Światowcowi« z »Trybuny« życzyłbym, aby miał choćby jedną setną moich kontaktów i przyjaźni z rozlicznymi postaciami budującymi nową Europę z różnych krajów – od Bonn po Londyn, Paryż, Rzym, Madryt. Oni także uważają jednak, odmiennie niż różni pseudoeuropejczycy, internacjonalści i kosmopolici, że aby być prawdziwym Europejczykiem, trzeba być najpierw dobrym patriotą swego kraju. Że nie można być dobrym Europejczykiem, nie będąc dobrym Polakiem, Czechem, Niemcem czy Francuzem. Prawdziwi Europejczycy walczą jak lwy o swoje narodowe interesy. A te interesy zabraniają nam wchodzenia do Unii Europejskiej pod dyktando biurokratów z Brukseli, na kolanach. A to nam dzisiaj najwyraźniej grozi, jeśli nie zaczniemy rzeczywiście walczyć o polskie, narodowe interesy gospodarcze [...]. Oszczerca z »Trybuny« próbuje zakwestionować moją wierność wobec Kościoła i hierarchii. Odpowiem krótko: zawsze byłem, jestem i będę wierny Kościołowi, Papieżowi oraz zasadom ogłoszonym przez wielkiego Prymasa Tysiąclecia, Stefana Wyszyńskiego – prawdziwego apostoła nowoczesnego polskiego patriotyzmu. Zawsze będę dumny z wizyty wielkiego Prymasa w bazylice św. Brygidy w 1975 r., gdy tak mocno podkreślił znaczenie wysiłków, jakie włożyliśmy w podniesienie kościoła z ruin. Zawsze będę pamiętał jego jakże piękne patriotyczne słowa, gdy wspominał, jak jadąc przez Gdańsk w 1929 r. nie chciał go zwiedzać, mówiąc: »Ja do Gdańska pójść dopiero wtedy, gdy to miasto będzie całkowicie polskie«. Prymas Tysiąclecia jest dla mnie zawsze wzorem tego, jak walczyć o Polskę i polskość. Zawsze myślę i będę myślał o jego wskazaniach, by przeciwstawić się tym, co zniesławiają polską historię, fałszywie oskarżają Polaków o rzekomy nacjonalizm i antysemityzm, chcąc, byśmy wyrzekli się polskiej ziemi. Będę pamiętał słowa otuchy i błogosławieństwa, jakiego udzielił naszej pracy Ojciec Święty Jan Paweł II podczas swej wizyty w Gdańsku dwa lata temu, gdy mimo napię-

tego programu odwiedził Centrum Ekumeniczne św. Brygidy, które odbudowałem i którego jestem dyrektorem [...]. W Polsce nigdy nie było antysemityzmu i nienawiści na tle rasowym do Żydów, a przejawy niechęci do Żydów wynikały głównie z konfliktów na tle gospodarczym lub politycznym. Dziś ciągle za mało się mówi o tym, że przez stulecia byliśmy jedynym schronieniem dla Żydów prześladowanych w całej Europie. Stąd tak popularne niegdyś było określenie Polski jako raj dla Żydów *paradisus Judeorum* [...]. Nie jest żadnym antysemityzmem to, że sprzeciwiam się próbom narzucenia biednej Polsce, grabionej przez hitlerowców i komunistów, ogromnego haraczu na rzecz, tytułem roszczeń za mienie żydowskie [...]. Autor z »Trybuny« pisze, że polski realny socjalizm był zły, bo szykanował Henryka Jankowskiego – np. przez pozbawianie go paszportu na podróż do Rzymu – dlatego źli są ludzie kojarzeni z realnym socjalizmem oraz złe są partie, do których dziś ci ludzie należą. Stwierdzenie to jest typowym przykładem kłamliwych uogólnień. Wielokrotne odmawianie mi paszportu na podróż zagraniczną nie było przecież nigdy najgorszą szykaną wobec mnie ze strony reżimu komunistycznego. Autor z »Trybuny« udaje, że nie wie choćby o takich faktach, jak trwająca przez wiele lat inwigilacja mojej osoby, przesłuchania przez funkcjonariuszy Komendy Wojewódzkiej MO lub prokuratury. Udaje, że nie wie o tym, iż 27 września 1983 r. z powodów politycznych wszczęto przeciw mnie śledztwo, że 18 października 1983 r. prokuratura wojewódzka podjęła decyzję o przedstawieniu mi zarzutów o działalności antypaństwowej, że 28 marca 1984 r. to śledztwo przedłużono. W uzasadnieniu prowadzonego przeciwko mnie śledztwa pisano m.in.: »Długotrwałość przestępczego działania [...] pozwala przyjąć, iż podejrzany Henryk Jankowski [...] uczynił z kościoła miejsce szkodliwej dla interesów PRL propagandy antypaństwowej [...]«. Szykany uderzające we mnie spowodowane były tym, że wcześniej niejednokrotnie dawałem do zrozumienia, jak bardzo nie podoba mi się tzw. socjalizm realny – według »Trybuny«, a według mnie zbrodniczy system komunistyczny. Nie znosiłem tego systemu nie z powodów osobistych, lecz z powodu zniewolenia, jakie narzucił



Z archiwum KK NSZZ „Solidarność”

Stocznia Gdańska, Sierpień '80



dzięki przemocy sowieckiego Wielkiego Brata mojej ojczyźnie, aresztując i mordując tysiące najlepszych polskich patriotów, łamiąc życie wielu moich przyjaciół i kolegów. Nie znosiłem tego systemu z powodu zdradzieckiej rozprawy z AK i WiN, z powodu okrutnych pacyfikacji protestów robotników [...]. Także dziś nie mam sympatii do ludzi kojarzonych z realnym socjalizmem (komunizmem), bo nie odpowiada mi usprawiedliwianie przez nich zbrodniczego systemu komunistycznej przemocy [...]. Zawsze miałem natomiast sympatię dla tych ludzi, którzy próbowali, idąc z Narodem, zmieniać system od wewnątrz, widząc, jak wiele zła dzieje się wokół nich [...]. Krytykując ludzi związanych z dawnym zbrodniczym komunistycznym systemem, nie jestem bezkrytyczny wobec obozu solidarnościowego i tzw. prawicy [...]. Nigdy nie pogodzę się z tym, że tak wielu ludzi i z »Solidarności«, niegdyś głoszących piękne ideały, zniżyło się do poziomu jakże wielu postkomunistów w swym cynizmie i pogoni za karierą. Wielu z nich swym zachowaniem przekreśla to wszystko, o czym marzyli stocznicy w roku 1980. Ciągłe wierzę jednak w to, że dojdzie do odrodzenia dawnych ideałów solidarnościowych i do obudzenia całego Narodu. Wierzę głęboko w to, że znowu zatriumfują polskie tradycje narodowe i prawdziwie głęboki polski patriotyzm. I o to zawsze będę walczył! Będę głośno o tym mówił i uczynię wszystko, aby wprowadzać te ideały w życie. Taka jest moja rola jako kapłana [...]. Nie jestem politykiem, nie dążę do uzyskania czy sprawowania władzy i nawet nie mam na to żadnej ochoty. Ale mogę mówić, wskazywać, wytykać błędy, upominać, poruszać sumienia i pobudzać do myślenia. To będę robił zawsze, czy się to komuś podoba, czy nie. Z tej drogi nigdy nie zejść”.

Nie zszedł ze swojej drogi. Ponieważ jednak swój program realizował czasem tak, jakby był słoniem w składzie porcelany, nie oszczędzono mu do końca życia dalszych upokorzeń. Czy był postacią tragiczną? Niewątpliwie. Nie mógł przestać być sobą, bo wyrzekłby się tego, co było mu najdroższe. Im bardziej jednak był sobą, tym dotkliwsze zbierał razy. Na tym polegał tragizm i wielki smutek ostatnich lat jego życia.

\* \* \*

Kim był ksiądz prałat Henryk Jankowski? Arcybiskup metropolita gdański Sławoj Leszek Głódź, który ma umiejętność charakteryzowania ludzi w krótkich słowach, nazwał go

w pogrzebowym kazaniu „rycerzem Rzeczypospolitej”. Jeśli tak, to warto zdjąć gorset, który ks. Jankowskiemu nałożyli za życia jego najbardziej zapiekli przeciwnicy, i warto się wybrać przy najbliższej okazji do gdańskiego kościoła św. Brygidy, gdzie pochowano doczesne szczątki rycerza. Warto zobaczyć jego dzieło, bo bazylika św. Brygidy jest narodowym sanktuarium, stworzonym według wyobrażeń zmarłego kapłana.



Stocznia Gdańska, Sierpień '80